

„Tajemnica Lyry Heartstrings”

Autor: Arkane Whisper

[Mystery][Slice of Life][Comedy]

Budzik brutalnie wyrwał Bon Bon z jej spokojnego, błogiego snu, niczym uderzenie mocarnego młota o... 6 nad ranem. Tak przynajmniej wydawało się klaczy, która przetarła oczy i spojrzała ponownie, skupiając wzrok. Tak, dokładnie. 6 nad ranem. Bon Bon rozejrzała się nieprzytomnym wzrokiem. Sypialnia pogrążona była półmroku, przez co wszelkie meble wyglądały tajemniczo, wręcz nierealnie.

– Oh, zamknij się wreszcie – mruknęła Bon Bon, wykonując zgrabny, choć nieco niecelny zamach, który z hukiem posłał budzik na ścianę.

Na powrót zapanowała cisza, a klacz z błogim uśmiechem odwróciła się na drugi bok, zamierzając bezwstydnie powrócić w objęcia Morfeusza. I wtedy to do niej dotarło. Gwałtownie poderwała się z łóżka, z szeroko otwartymi oczyma. Budzik. Szósta rano. Lyra. Serca i podkowy. Zakotłowały jej w głowie nieskładne strzępki chaotycznych myśli, zmuszając jej oszołomiony umysł do myślenia, co nie jest łatwą czynnością przed siódmą. Ziewnęła zatem mocarnie, przeciągając się bez pośpiechu, po czym przejechała kopytem po kołtunie, w który zmieniła się jej grzywa w wyniku bliższego zapoznania się z poduszką. Spojrzała pożądliwie na łóżko, zachęcające ją swym rozkosznym nieładem do ponownego spoczęcia. Tylko minutka czy dwie... Nie! Bon Bon wstała zdecydowanie i, po chwili wahania, zdecydowała się zacząć od grzywy.

Dokładając, tytanicznych wręcz starań, aby doprowadzić swą grzywę do ładu, myślała intensywnie, starając się nie patrzeć, na lustrzane odbicie łóżka. Lyra od kilku dni zachowywała się dziwnie. Unikała spotkań z innymi kucykami... może nie unikała, ale nie miała dla nich czasu. Dla niej także nie miała czasu, a przecież były najlepszymi przyjaciółkami. To oznaczało jedno. Lyra ma jakąś tajemnicę, którą nawet z nią nie chciała się podzielić, co trochę zasmucało Bon Bon, ale tylko troszkę. W każdym razie... przez chwilę mocowała się z upartym kołtunem... w każdym razie zbliżał się dzień serc i podków; uściślając pozostało jeszcze jakieś 17 godzin i 42 minuty do niego; więc Bon Bon podejrzewała, iż Lyra kogoś ma. A jeśli tak jest w istocie, to; nie mogła nic na to poradzić; chętnie dowie się, kto jest tym szczęśliwym kucykiem...

– Chociaż z tym szczęściem to różnie bywa – mruknęła do siebie.

Spojrzała na swoje odbicie, zła na siebie. Nie chodziło o grzywę, która wyglądała w porządku, lecz o to, co zamierza zrobić. Nie powinna interesować się cudzymi tajemnicami, nawet jeśli chodzi o najlepszą przyjaciółkę... no właśnie. O to chodziło. Gdyby to był

ktokolwiek inny, zapewne zignorowałaby to lub poświęciła sprawie jakąś chwilę przemyśleń... ale tu chodzi o Lyrę. Nie potrafi przestać o tym myśleć, więc... no... dla samego spokoju musi się tego dowiedzieć. Tak. Dokładnie o to chodzi.

Tak się uspokoiwszy ruszyła do kuchni, coś zjeść, cały czas pilnując czasu. Na parterze, przez niezasłonięte okna, przedostawał się do pomieszczeń czysty blask wschodzącego słońca. W smugach światła leniwie wirowały w powietrzu drobinki kurzu. Zza okien dochodziły wesołe ptasie trele. Klacz uśmiechnęła się. Choćby dla takich spokojnych poranków, warto wstawać wcześniej z łóżka.

Jedząc spokojnie kanapki, spoglądała przez okno, obserwując budzące się do życia miasteczko. Okiennice w domkach otwierały się, ukazując twarze zaspanych, wesołych lub zaciekawionych kucyków. Przez uliczkę, przed jej domem, spacerowali spokojnym krokiem mieszkańcy, zdążając w sobie tylko znanych sprawach. Słońce nieśmiało wyglądało zza drzew odległego lasu Everfree, po raz kolejny zdumiewając Bon Bon, jak miejsce tak niebezpieczne, może tak pięknie wyglądać, we wczesnoporannym świetle.

Spojrzała przelotnie na zegarek, co doprowadziło do ją natychmiastowego przelknięcia dużego kęsa śniadania, krztuszac się przy tej, niezbyt bezpiecznej czynności. Popiła szybko wodą, po czym ponownie zerknęła na czasomierz, wstając od stolika. Po wpół do siódmej. Porzucając resztkę śniadania, wybiegła z domu i skręciła ku bocznym uliczkom. Szybkim krokiem podążała w kierunku domku Lyry, dbając o to, aby tamta jej nie zauważyła. Wyrzała zza narożnika sklepu. Szybko przeskoczyła za wóz. Zamarła. Spojrzała w stronę drzwi do domu Lyry. Spokój. Przeturlała się za beczki i... zorientowała się, że zachowuje się... irracjonalnie, mówiąc delikatnie. Wstała, rozglądając się nerwowo czy ktoś nie zauważył jej głupiego zachowania, spojrzała na dom Lyry i natychmiast dała nura za beczki, niepomna na to, czy ktoś to uzna za dziwne. To była ona.

Akwamarynowa klacz wyszła z domu, jakby nigdy nic rozejrzała się wokół, i spokojnym, acz żwawym krokiem ruszyła w kierunku centrum miasteczka. Bon Bon odprowadzała ją wzrokiem, a kiedy znikła za najbliższym budynkiem, pośpieszyła za nią. Przez chwilę podążała za Lyrą w bezpiecznej odległości, trzymając się ścian domów, aby w razie potrzeby, móc szybko zniknąć z pola widzenia. Jednorożec, jej cel, zachowywał się jak zwykle, można powiedzieć. Pozdrowiała ona znane sobie kucyki; czego nie miała czasu robić Bon Bon, zbyt pochłonięta śledztwem; i w ten sposób dotarła na targ, gdzie... Lyra zniknęła. Dosłownie, choć to nie jest przecież możliwe. W poprzek placu przetoczyło się kilka wozów, zasłaniając widok Bon Bon, na co ona błyskawicznie wskoczyła na stos skrzyń, a z nich na jeden z masztów z chorągiewkami, skąd zlustrowała wzrokiem okolicę. Już prawie straciła nadzieję, gdy akwamaryn mignął jej po drugiej stronie placu, znikając za rogiem.

Klacz szybko zeskoczyła z masztu, i nie zwracając uwagi na zaciekawione oraz zdziwione spojrzenia zebranych mieszkańców Ponyville, pognąła za Lyrą... lecz już po kilku krokach się zatrzymała.

– Myśl, Bon Bon. Myśl – mruknęła do siebie.

Jeśli Lyra poszła w tamtym kierunku, to oznacza, że zdążyła w kierunku farmy Sweet Apple, więc ma czas, aby zorientować się, czego ona szukała na targu. Tak myśląc, Bon Bon szybko skierowała się do kramu, przy którym widziała Lyrę, zanim przesłoniły ją wozy. Przy straganie stała żółto umaszczona klacz, z zielonkawą grzywą, oferując głównie słodczy. Kiedy tylko spostrzegła Bon Bon, zbliżającą się do niej, uśmiechnęła się przyjaźnie, wymownym gestem wskazując na oferowane towary.

– Przepraszam – zaczęła Bon Bon, spoglądając na słodczy – Ale mogę spytać panią o Lyrę? – po chwili zorientowała się, że sprzedawczyni może przecież nie znać jej przyjaciółki – Akwamarynową klacz, jednorożca, która przed chwilą tu była?

– Ależ oczywiście – odparła jej klacz, uśmiechając się – Kupiła u mnie trochę słodczy i odeszła w tamtym kierunku – wskazała kopytem w stronę farmy.

Bon Bon spojrzała w kierunku wskazywanym przez klacz, po czym zwróciła się ponownie do słodczy. Nie miała na to czasu, ale nie potrafiła się powstrzymać. Te czekoladowe cukierki wyglądały tak pysznie. Wręcz nuciły do klaczy, przez nią tylko słyszalną pieśń, obiecując jej nieziemskie wręcz przeżycia, podczas konsumpcji.

– Poproszę kilka tych – wskazała na wspomniane cukierki – Tak, dokładnie.

Kiedy transakcja dobiegła końca, Bon Bon uraczyła się jednym z cukierków. Smakował równie dobrze, a nawet lepiej, niż wyglądał. Eksplozja słodczy zalała jej zmysł smaku, wprowadzając w błogi stan, czystego szczęścia. Z niewielką siatką cukierków, przewiazaną przez grzbiet oraz uśmiechem na ustach, ruszyła w ślad za przyjaciółką. Słodczy, myślała. Tak. Wszystko układa się w spójną całość. Czyżby Big Macintosh? Nie, niemożliwe. Bon Bon potrząsnęła głową. Na farmę zapewne ruszyła, po ciasta, albo tam jest miejsce spotkania. Przez resztę drogi klacz zastanawiała się, co powie, gdyby Lyra spytała ją co robi na farmie.

Opuściła miasteczko, wspinając się zakurzoną ścieżką, wijącą się wzdłuż lasu. W oddali widziała wzgórze i sady jabłkowe rodziny Apple, skąpane w blasku porannego słońca. Słońce samo, stało coraz wyżej na niebie, grzejąc przyjemnie po grzbiecie. Pegazy się spisały tego dnia. Nie było ani jednej chmurki... prócz tej jednej. Bon Bon przyjrzała się obłokowi, nie przerywając marszu. Coś tęczowego zwisało z niego, co jakiś czas podrygując. No tak. Nic

dziwnego, że ta chmura przetrwała, skoro służy Rainbow Dash za hamak. W chwilę później, wychodząc zza zalesionego wzgórza, Bon Bon dostrzegła farmę.

Podchodząc powoli do zabudowań, zastanawiała się intensywnie. A co, jeśli się myli? Jeśli ostatnie zachowanie Lyry nie ma nic wspólnego z nadchodzącym dniem? Jeśli chodzi o Lyrę, to wszystko jest możliwe; przypomniawszy sobie. Farma Sweet Apple wyglądała tak, jak zawsze. Niekiedy Bon Bon miała wrażenie, że ona nigdy się nie zmieni. Zabudowania gospodarstwa, pośród których, wyróżniając się, stała wysoka, czerwona stodoła, przy której dostrzegła Applejack, szykującą wóz do drogi. Na wozie było całkiem sporo siana... i nic poza tym. Bon Bon podeszła do farmerki, która dostrzegłszy ją z daleka, czekała, spoglądając z ciekawością.

– Dzień dobry Applejack – zaczęła Bon Bon – Hm... Nie przeszkadzam?

– Ależ skąd – odparła jej pomarańczowa klacz, łapiąc ją za kopyto i potrząsając nim energicznie – Czym mogę ci pomóc?

– Była tutaj Lyra? – spytała się Bon Bon, kiedy zdołała już uwolnić się z uścisku.

– Tak, przed chwilą – Applejack skinęła w stronę wozu – Poprosiła mnie o dużą ilość siana, a ja się zgodziłam, bo i tak go nie potrzebuję. Potem, poszła tam – wskazała mniej więcej kierunek w stronę Ponyville.

– Siana? – Bon Bon spojrzała zaskoczona na obficie wypełniony wóz – Na co jej tyle siana?

– A żebym to ja wiedziała, na co – odrzekła farmerka – Jeśli jej szukasz, to radzę ci się pośpieszyć.

– Dobrze – odrzekła jej beżowa klacz i już w biegu, odwróciła się jeszcze, wołając – A dokąd zawieziesz ten wóz?

– Na obrzeża miasteczka! – odkrzyknęła jej Applejack – Niedaleko domu Fluttershy!

Bon Bon pomyślała chwilę i pognęła w kierunku wskazanym przez farmerkę. Fluttershy? Pytanie zakłócało jej do umysłu. Czemu Fluttershy? Może to siano jest właśnie dla żółtego pegaza? Dla jej zwierząt znaczy się. Ale Lyra nigdy szczególnie nie przyjaźniła się z Fluttershy. Pomijając fakt, że Lyra przyjaźni się z każdym, ale nie o to chodzi. Co innego Twilight Sparkle. Ją znała jeszcze z Canterlotu. Ale Twilight przyjaźni się z Fluttershy. Może wspólnie będą coś robić? Ale przecież powiedziałyby o tym swojej najlepszej przyjaciółce, chyba że...

Klacz zatrzymała się nagle, patrząc na duży budynek stolarni. To tutaj skierowała się Lyra? Zadała sobie w myślach pytanie Bon Bon, i zaraz otrzymała odpowiedź. Akwamarynowa

klacz wyszła z budynku, niosąc duże zwoje papieru i ciężką torbę, przewieszoną przez ramię. Cóż takiego wyniosła od stolarza? Torba... wyglądała jak typowa torba na narzędzia, ale po co Lyrze narzędzia stolarskie? Bon Bon odczekała chwilę i wkroczyła do środka warsztatu, w którym drażniący uszy dźwięk pił, roznosił się donośnie, atakując ze wszystkich stron. W powietrzu unosił się pył, a wszędzie wokół walały się trociny i odrzucone ścinki. W powietrzu czuć było charakterystyczny zapach drewna. Rzemieślnik, ogier o ciemno-złotym umaszczeniu, coś krzyknął do pozostałych, po czym zapadła cisza. Podszedł on do Bon Bon, czującą na sobie spojrzenia robotników, którym właśnie przerwano pracę, pytając.

– Słucham. Możemy w czymś pomóc?

– Tamta klacz? – Bon Bon wskazała w stronę drzwi wyjściowych, wciąż jeszcze słysząc, dzwoniące w uszach piły stolarskie – Czego tu szukała?

Rzemieślnik przyjrzał jej się przez chwilę, po czym odparł z wahaniem.

– Nie wiem, czy powinienem mówić o tym, ale co tam – machnął kopytem – Prosiła o arkusze i przybory do wykonywania rysunków technicznych, a także zestaw narzędzi, do pracy z drewnem.

Zdezorientowana klacz skinęła głową i wyszła bez słowa. Gdy tylko zamknęła drzwi, ponownie dobiegł do jej uszu drażniący dźwięk cięcia drewna. Ruszyła szybkim krokiem do miasteczka, aby uciec od hałasu. Tak. Teraz Bon Bon była pewna. Lyra wraz z Twilight Sparkle i Fluttershy, będą zapewne robiły coś dla zwierząt. Jakiś domek, czy inne tego typu obiekty. Jedyne, co zastanawiało klacz, to skąd ta nagła potrzeba u Lyry, aby pomagać Fluttershy. Cóż, Lyra miewa dziwne pomysły, nieraz wręcz niepojęte i nielogiczne. Ten akurat należał do tych normalnych. Bon Bon wzruszyła ramionami, myśląc w ten sposób i zapewne wróciłaby do domu, usatysfakcjonowana, gdyby nie jedno wydarzenie.

Butik Karuzela. Bon Bon właśnie go mijала, kiedy ze środka wyszła Lyra, we własnej osobie. Beżowa klacz natychmiastowo, i całkowicie wbrew wrzeszczącemu o rozsądek rozumowi, zanurkowała w pobliskie krzaki, znikając z pola widzenia jednoroźcowi.

– Jeśli będziesz jeszcze czegoś potrzebowała, to nie wahaj się przyjść do mnie – powiedziała Rarity, machając jej w drzwiach.

– I powodzenia – dodała ledwo słyszalnie Fluttershy, wychylając się nieśmiało zza swej białej przyjaciółki.

– Oczywiście, i dziękuję – odrzekła im Lyra, machając energicznie kopytem.

Bon Bon przyjrzała się Lyrze. Ta odchodziła w stronę obrzeża miasteczka, zaś jej bagaż powiększył się o rulon materiału; albo kilku; i mniejszą torbę. Właściwie to w tym momencie

wyglądała dokładnie tak, jak wyglądać może artysta, maszerujący ku miejscu, gdzie powstać ma niezwykle, oryginalny i zachwycający obiekt, jakiego świat jeszcze nie widział. A przynajmniej tak mówił uśmiech, jaki nieustannie gościł na ustach jednorożca. Oczywiście to skojarzenie nie ma najmniejszego sensu, ponieważ chodzi ostatecznie o Lyrę, a nie dowolnego innego kucyka. Bon Bon wie jedno. Lyra nie jest w stanie przejść od planu do działania. To jedno wychodzi jej doskonale. Bujanie w obłokach. Tak, dokładnie. Lyra dużo myśli, snuje wielkie plany, lecz nic z tego nie realizuje. Dużo myśli, niewiele robi. Chociaż, jest jedna rzecz, która skłoniła by ją do wdrożenia swych myśli w życie... Nie. To nie może być to. Bon Bon zignorowała natrętne myśli na temat swej niedawnej rozmowy z Lyrą.

Jeśli Fluttershy jest tutaj, i życzy powodzenia Lyrze; co oznacza, iż nie zamierza jej w tym... przedsięwzięciu pomagać; to co ona knuje? Zastanowiła się Bon Bon. Właśnie wszelkie jej domysły legły w gruzach, pozostawiając poranne wątpliwości i pewność, że Lyra chce coś przed nią ukryć. Coś ważnego. W tym momencie jakiś wewnętrzny głos szepnął jej do ucha coś; coś zdawać by się mogło istotnego; ale Bon Bon nie słucha takich wewnętrznych głosów. Zwłaszcza, jeśli te głosy szepczą jej tak nielogiczne wyjaśnienia. Bon Bon słucha rozumu, a on podpowiadał jej, że coś tutaj jest nie tak, jak być powinno.

Klacz pognała czym prędzej, aby nie zgubić swej przyjaciółki, i trzymając się w bezpiecznej odległości, szła za nią krok w krok. Teraz była zdecydowana odkryć tajemnicę przyjaciółki, choćby miała ją spytać wprost. Czego oczywiście by nie zrobiła, jak tak się lepiej zastanowić. Lyra natomiast zdawała się być ślepa na wszystko, co ją otaczało. Zdażała pośpiesznym krokiem ku łąkom, leżącym na skraju miasteczka. Po dłuższym marszu, akwamarynowa klacz weszła, rozglądając się nieznacznie naokoło, do środka niskiej, niezbyt solidnie wyglądającej, drewnianej szopy, stojącej pośrodku niczego. A dokładniej to pośrodku łąki, otoczonej zaroślami i drzewami, zasłaniającymi ją od wzroku postronnych kucyków.

Bon Bon zatrzymała się w pobliżu, czekając. Minuty wlokły się niczym godziny. Słońce, również zainteresowane, jakie Lyra skrywa sekrety, wisiało nad szopą, niezdolne jednakże zajrzeć do środka. Wiatr szumiał nieznacznie, kołysząc morzem traw, otaczającym budkę. W końcu, ze środka dało się słyszeć rytmiczne stukanie młotkiem, które ucichło po chwili. Zaraz potem, poniósł się przytłumiony, acz wyraźny odgłos tarcia drewnem o drewno. Potem znowu zapadła cisza. Jakaś chmura przesłoniła słońce, i tego już było zbyt wiele.

Klacz postąpiła krok naprzód. Potem drugi. Później nogi same ją poniosły pod jedyne okno szopy, przez które, jak na złość, nic nie było widać z powodu ciemnej kotary. Słyszała jednakże jakieś dźwięki. Szelest materiału. Niezrozumiałe mamrotanie. Delikatny stukot. Szuranie i chodzenie po pomieszczeniu. Tam coś się działo.

Bon Bon podeszła do drzwi i zamarła z kopytem uniesionym w powietrzu. Ale co powie Lyrze? Przeszło jej przez myśl. Że jej szukała i... No właśnie. I co? Potrzebowała jej do... Nie.

Chciała się spytać o... Też niedobrze. Nie mogła wymyślić sensownej wymówki, która byłaby dostatecznie wiarygodna, aby usprawiedliwić to wtargnięcie. Do szopy. O której prawdopodobnie nikt w Ponyville nie wiedział. Biorąc pod uwagę, gdzie ona stała. Na skraju miasta. Schowana przed wzrokiem ciekawskich przez zarośla i drzewa. Szopy, którą; biorąc pod uwagę jakoś jej wykonania; zmontowała sama Lyra i to zapewne niedawno, ponieważ wciąż jeszcze stoi.

I kiedy Bon Bon stała tak; a jej kopyto zaczęło drętwieć, utrzymując wciąż tę samą pozycję, domagając się wyraźnie jakiegokolwiek decyzji ze strony klaczy; usłyszała stukot toczącego się w tym kierunku wozu i znów zanurkowała w krzaki. To była Applejack. Podjechała pod samą szopę i zapukała do drzwi, które po chwili się otworzyły. Farmerka powiedziała Lyrze, żeby odwiozła jej wóz, jak skończy, a ta podziękowała za pomoc i wróciła do szopy, biorąc nieco siana ze sobą. Kiedy Applejack znikła już za zaroślami, Bon Bon ponownie wróciła do drzwi i do własnej rozterki. Jeśli Applejack wiedziała gdzie jest ta szopa, to może nie jest ona taką tajemnicą, za jaką miała ją Bon Bon? Popatrzyła przeciągle na wóz i postanowiła zaryzykować. Spyta się wprost, co Lyra robiła ostatnimi dniami. Tak postanowiła, i zapukała do drzwi. Po krótkiej, ale trwającej wieczność chwili, w trakcie której serce Bon Bon zdołało zabić trzykrotnie, a jej umysł podsuwał różne scenariusze tego, co tam ujrzy, drzwi otworzyły się i zaskoczona początkowo Lyra uśmiechnęła się do niej, mówiąc.

– Bon Bon, miło cię widzieć.

– Eee – beżowa klacz odchrząknęła i spróbowała ponownie – Co tutaj robisz?

Usiłowała zajrzeć ponad swoją przyjaciółką do szopy, lecz nic konkretnego tam nie dostrzegała.

– Skoro pytasz – odrzekła tajemniczo Lyra, wpuszczając ją do środka – To miała być niespodzianka, ale i tak długo bym już nie wytrzymała i pewnie sama bym ci to pokazała, dzisiaj albo jutro. Widzisz, jeszcze nie jest skończone.

Bon Bon słuchała jej jednym uchem, rozglądając się po szopie, wyposażonej jak porządnym warsztat rzemieślniczy. I tak samo „uporządkowanej”. Tu wały się narzędzia i kawałki drewna. Tam, pośród skrawek materiału, jakieś na wpół zszyte... ubrania, jeśli można było je takowymi nazwać. Na stoliku, zavalonym papierami, stała duża, gruba świeca, rozświetlająca wnętrze. Na wprost za to, coś, czemu ziemską klacz nie była w stanie się przyjrzeć, bo tuż przed jej nosem wykwitła rozradowana twarz Lyry.

– I co? I co? – dopytywała się owa twarz.

– Jakie co? – Bon Bon zmarszczyła brwi – O co ci chodzi?

– No bo wiesz. Od tamtej naszej rozmowy, wiesz której, powiedziałaś, że nie chcesz więcej słuchać żadnych moich teorii, dopóki nie zobaczysz jak wyglądają – rozgadała się Lyra – Więc... co sądzisz?

Bon Bon zaczynała rozumieć. Bez słowa odsunęła Lyrę na bok i podeszła do tego czegoś przed nią. Był to manekin. Zrobiony ze słomy, materiału i drewna. Przypominający... Bon Bon sama nie wiedziała co. Miał baloniastą głowę z wymalowanymi węglem ustami i oczami, swoją drogą, wyglądającymi dość... zabawnie. Na niej słomiany kapelusz, przekrzywiony zawadiacko na lewo, z dużym pawim piórem, wczepionym z prawej strony. Straszliwie chudy tors, na którym wisiał niebieski kubrak, zaś sądząc po jego stanie, osobista robota Lyry. Dwie zwisające, puste nogawki od spodni. Chyba kupionych u Rarity; aczkolwiek ona na pewno się nie przyznałaby się do ich wytworzenia; ale na pewno spotkały je porządne, choć wątpliwie udane, przeróbki. Jedna górna kończyzna zwisała bezwładnie, druga natomiast była dość sztywna. Całość oparta była o drewnianą deskę, dość wysoką.

Bon Bon powoli odwracała się w stronę Lyry, która zaatakowała ją arkuszami papieru.

– Widzisz! – jej głos był pełen entuzjazmu – Tu są schematy, jak ma wyglądać, kiedy skończę. Oczywiście to wczesny model dopiero. Prototyp! Tutaj natomiast mam projekt silnika, który będzie go napędzał. Znaczący tego następnego. Wszystko zgodnie z rysunkami na glinianych tabliczkach, i w ogóle tym co ci mówiłam. Przy okazji wymyśliłam, jak zbudować urządzenie, które będzie działało jak dłoń! – wykrzyknęła, pokazując Bon Bon serię niezrozumiałych dla niej bazgrołów, pokrywających cały arkusz papieru, wraz z czymś, co zapewne miało być „rysunkiem technicznym” – Jeśli zadziała na modelu, spróbuję zrobić taki, ale dla kucyka...

Lyra długo jeszcze mówiła, uradowana i pełna zapału, a Bon Bon słuchała, i słuchała. Czekala cierpliwie. A kiedy wreszcie jednorożec zamilkł, beżowa klacz spytała tylko, aby się upewnić, że wszystko rozumie.

– Więc przez cały ten czas... budowałaś manekina człowieka?

Lyra skinęła szybko głową, uśmiechając się rozbrajająco. Bon Bon dobrze myślała. Wszystko rozumie. Wszystko, oprócz swojej przyjaciółki Lyry. Dzień serc i podków; prychnęła w myślach; co jej przyszło do głowy. Skąd pomysł, że Lyra może zajmować się czymś zwyczajnym. Pewnie nawet nie wie, jaki jest obecnie dzień tygodnia, a co dopiero wiedzy o tego typu wydarzeniach od niej wymagać.

– Wiem, że na razie nie wygląda zbyt zachęcająco, ale robię postępy – powiedziała Lyra, dostrzegając niemrawą minę Bon Bon – Jak skończę, to wtedy zobaczysz – obiecała jej.

Szczęśliwy kucyk. Manekin człowieka. Tajemnice Lyry. Beżowa klacz wyszła z szopy, nieświadomie żegnając się z przyjaciółką, która wróciła do pracy. Przypomniała sobie, że Lyra

faktycznie zaczęła całe dnie spędzać samotnie po ich kłótni, w trakcie to której Bon Bon stwierdziła, że nie chce więcej słyszeć o ludziach, dopóki Lyra nie pokaże jej czegoś, co będzie przedstawiać człowieka. Miała na myśli dowody. Skąd miała wiedzieć, że jej przyjaciółka zacznie konstruować „własnego człowieka”, aby pokazać jej, jak wyglądają. Bon Bon przejechała kopytem po grzywie, swoją drogą ponownie zmierzwionej i pełnej liści, co jest efektem ukrywania się po krzakach, po czym spojrzała w niebo. Słońce, jakby zażenowane tym wszystkim, skryło się za pojedynczą chmurką, korzystając z faktu, iż Rainbow Dash ucina sobie drzemkę.

Wracając do domu, Bon Bon myślała o jednym. Popelniła tego dnia podstawowy błąd. Wstała z łóżka. A coś mówiło jej, aby spała dalej. To coś, to zapewne był instynkt, który widać zna Lyrę lepiej, niż sama Bon Bon. Klacz zastanowiła się ponownie. Może niekiedy warto słuchać tych bezpodstawnych przeczuć? Przynajmniej w stosunku do...

– Kiedy rozum śpi, budzi się Lyra – mruknęła do siebie Bon Bon, zerkając przez ramię na szopę.